

zatem pierwszemu to prawo przynależy.

— Nie — Mylisz się! — rzekł na to drugi — mnie to pierwszemu należy, bo moją pracę dzwon ten odlany.

— Nikomu — jeno mnie — bo na mojej przecie ziemi dzwonnica wraz z dzwonem stoi rzekł im trzeci.

— A ja wam powiadam, że ani pierwszemu, ani drugiemu, ani trzeciemu — a tylko mnie com najmocniej ciągnął — ożwał się czwarty. Bez mojej siły nic byście wszyscy trzech nie zdziałali więc mnie powierzcie sznur dzwonu!

I tak klóćąc się i spierając, dzień i noc pozostawali w dzwonnicy nic nie jedząc i nie pijąc, że gdy wreszcie powierzono temu, którego dziad był dzwonnikiem — nie miał siły za sznur pociągnąć i dzwon rozkolebać.

Więc go ze wzgardą odsunięto — i wziął się drugi, co był swą pracą dzwon stworzył. Ale i ten nie mógł dać rady, — jako, że brakło mu sił, gdyż był długim sporem wycieńczon.

Wśród ciągłych swarów, a nawet bójk — schwycił za sznur trzeci — ale gdy i ten nie mógł ciężkiemu dzwonnowi podolać — powstał czwarty, co był najsilniejszy i odepchnąwszy trzech pozostałych sam uchwycił w swe dłonie sznur dzwonu.

Aleć się przeliczył — bo zbyt zautawszy swym ramionom — tak silnie weń uderzył, że dzwon ów raz tylko jęknął i pękł... I znowu kraj cały pozbawion był jego głosu na długie, długie lata...

A gdy mężowie owi popadawszy na twarze żałością płakali, widząc stratę swego dzieła — stanął nad nimi stary pewien, co był ich poczynania z boku widział i smutno kiwając długą, siwą brodą rzekł im:

— Azaliż nie trzeba wam było, o głupi mężowie, — społem bez wysiłku za sznur ciągnąć — nie byłby dzwon teraz rozbity! — Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeżeli razem działać nie będziecie — nigdy nie wyda plonów praca wasza! *Poray.*

## Przymierze...

Cisza osnuła Beskidy fioletowe od zórz, konających na zachodzie. Szczyty grały jeszcze żywą gamą barw i blasków, stroiły się w wisiory ze złota, w korale pódcieni, w brzozyły z słońca. Podnóża spały już w półmroku i mgłach. Łąki się siały szeroko, rozblysły światłem i kwiatami. Świeżo rozkwitłe, wonnie dyszące czereśnie chwilały się na wietrze swawolnie, rozrzucone i upojone rosą... Chaty wśród nich znaczyły się jak szare kopce ziemi i stały smutne wśród tej wlosny promiennej, wśród tych smug świetlnych na niebie, wśród różu kwiatów, w rozłocy pierwiosnków i stokroci, w srebrzystej obłęczy strumieni. Stały smutne, wsłuchane w tętno ludzkich serc, w szept skarg, tulących się do ich ścian, w łomot myśli, zbuntowanych rozpaczą, w smutne kołysanki prośb.

Stały szare i smutne, jak ludzka dola i jak ona ciche i jak ona, rzucające krzyk bólu tym sedom rozkwieconym, tym falom wodnym, błyskotliwym, jak tęcze, tej powodzi światła i słońcu...

Stach stał na szczycie Klimczoku i patrzył miłośnie w doliny, rzucone u podnóża, jak zwoje mieniących się pluszów, i w te ucieszone chaty.

Ukończył studia, wrócił na wypoczynek do rodzinnych gór i poił się ich czarem wonią ich sosenek, świergotem skowronków poszumem świerków i własną mocą, zapalem siłą, własnym lotem — wolnym i bujnym, lotem na szczyty. Kochał swój lud, każdym tętnem serca, każdą myślą, każdym drgnięciem młodej duszy. Pragnął mu dać światło, radość, wiedzę, wyzwolenie z szarzyzny bytu, promiennosc życia.

Był młody, zapaleniec i — kochał, a to są siły, które świat można zdobyć, dlategoż — by więc nie mógł niemi o czarować — Jej? Jej, tej jedynej, wysnionej dziewczyny, białe i dumnej, jak storczyk rozwity w samotność Jej... takiej jasnej, promiennej i cichej... Pragnął ją porwać w swój świat, w swoje drogi, uwięzić ją w pętach swych myśli zachwyconych, w bezmiarze swych porywów nie dla siebie wresztą, ale dla idei swojej, dla ludu swego, dla pracy swojej, w której ona mogła mu być pomocą i siłą, bo sama знаła największą prawdę życia i najwyższy jego cel — ofiarę.

Ale on był dzieckiem ludu, leśnym zawilcem, promykiem, oderwanym od słońca i upadłym na smętek chat... Jego dusza karmiła się szumem smreków, jej dusza — wykwinem salonów, pieszczotą zbytku...

Ona była z tej sfery, co — stojąc na wierbach — rzadko spogląda w dół...

I teraz mijała go dumna, wysmukła, w towarzystwie ojca i brata, idąc w stronę